ROK I. CZERWIEC 1929 NR. 6

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Z dziejów wystaw przed 1879 r.

Upodobanie do wystaw cechuje już władców starożytnych, lubujących się w wystawności. W rozdz. I. ksiąg Estery czytamy, że król Ahaswer „roku trzeciego królowania swego sprawił ucztę, pokazując bogactwa i chwałę królestwa swego i zacność a ozdobę wielmożności swojej przez 180 dni. A gdy się dokończyły dni one uczynił król na wszystek lud, czegokolwiek było w mieście stołecznem, ucztę przez 7 dni na sali w ogrodzie przy pałacu. Opony białe i zielone i hyacyntowe zawieszono na sznurach bisiorowych i szkarłatnych, na kolcach srebrnych i na słupach marmurowych; łoża złote i srebrne na tle kryształowem i marmurowem. I napoje dawano w naczyniu złotem, a to w naczyniu coraz innem". Cesarzowie Bizantyńscy i Carowie Moskiewscy naśladowali ten przykład i podczas uczt i przyjęć posłów urządzali wystawy klejnotów, prezentów, otrzymanych od cudzoziemców i osobliwości wszelkich.

Pierwszą wystawę w Europie urządzają Wenecjanie w r. 1268 za doża Lorenzo Tiepolo. Pokazano na niej bogactwo produkcji przemysłowej „Królowej Adrjatyku". Wąskiemi uliczkami dążyła procesja cechów na plac Św. Marka, gdzie ich szefowie prosili dogaressę, by raczyła odwiedzić wystawę. Połączono z nią świetną uroczystość floty.

Pierwszą, na modłę nowożytną urządzoną, była londyńska z roku 1756 wystawa Tow. Sztuki Stosowanej. Udzielono na niej nagród za udoskonalenia w produkcji dywanów, tapet i porcelany. W r. 1756 ta sama organizacja wystawia maszyny rolnicze. Francja w r. 1797—98 z powodzeniem pokazuję porcelanę, gobeliny i parfumerję z fabryk rządowych. W ciągu następnych 3 lat wystawcy prywatni byli dopuszczeni do udziału w tej przedłużonej wystawie. Napoleon tak patronuje podobnym przedsięwzięciom, że zaprasza do siebie na obiad osoby, które otrzymały złoty medal na wystawie w r. 1801 w wielkim podwórzu Luwru. Na trzeciej paryskiej wystawie w r. 1802 było 540 wystawców, w tej liczbie pierwszy aeronauta Mongolfier i Jacquard, wynalazca słynnego warsztatu tkackiego. Po raz pierwszy wydano wtedy urzędowy przewodnik. W r. 1806 było w Paryżu 1422 wystawców. w r. 1819 — 1622; w r. 1849 — 4.5000.

Wśród licznych krajowych wystaw (nawet w Portugalji!) z pierwszej połowy XIX w. wyróżnia się berlińska z r. 1844 z 3040 wystawców.

Pierwsza międzynarodowa wystawa odbyła się w Londynie w r. 1851 i trwała 5 i pół mies. Ang. wystawców było 6.861, z kolonji ang. 520, cudzoziemskich — 6556, czyli razem 13.937. Zysk wynosił 186.000 f. szterl. Liczba zwiedzających — przeszło 6 mil. Mniejsze powodzenie z powodu śmierci męża królowej Wiktorji miała wystawa londyńska w r. 1862.

Europę naśladują Ameryka i Australja. W r. 1751 widzimy wystawę międzynarodową w N. Jorku, w r. 1854 w Melburnie. Pierwszą taką wystawę w Niemczech zainicjowano w Monachjum w r. 1854.

Napoleon III, miłośnik efektów, popierał wystawy paryskie. Odbyły się za niego dwie. Ilość wystawców na pierwszej z r. 1855 (po zwycięskiej Wojnie Krymskiej z Rosją) dosięgła 20.839; zwiedzających było przeszło 5 mil. Podczas drugiej w r. 1867 publiczność poinformowana przez wygnańców Polaków o krwawych rządach rosyjskich w „ziemi mogił i krzyżów", krzyczała na ulicach pod adresem cara Aleksandra II.: „Niech żyje Polska!" Wówczas też Polak Berezowski strzelał bezskutecznie do tego cara. Do osobliwości tej wystawy należy zobrazowanie rozwoju kultury od epoki kamiennej aż do r. 1900, oraz architektury różnych narodów; w tym celu zbudowano typowe meczety tureckie, szałasy szwajcarskie, pałace egipskie, kottedże angielskie. Dział maszyn był b. bogaty. Wystawców ogółem było przeszło 43.000.

W r. 1873 w Praterze wiedeńskim w setkach pawilonów rozgościło się 25.760 wystawców. Zwiedzających było przeszło 6 mil. Główne eksponaty — maszyny i produkcja rolna. Wskutek wybuchu cholery musiano tę wystawę zamknąć wcześniej. W r. 1776 w setną rocznicę niepodległości Stan. Zjedn. otwarto wystawę międzyn. w Filadelfji, która przewyższyła rozmachem wszystkie poprzednie. Pomimo że zwyczajem angielskim była ona zamknięta w niedziele i w nocy, zwiedziło ją prawie 10 miljonów. W dniu największej frekwencji było 274.919 osób! Dział maszyn przewyższał wszystko, co kiedykolwiek widziano, wprawiane były one w ruch motorem o 1600 sił końskich. Efektownie były reprezentowane kolonje ang.: Kanada, Australja, N. Zelandja.

Jeszcze bardziej olśniewającą była wystawa Paryska 1878. Francji zależało na tem, by pokazać światu, jak szybko i gruntownie powraca ona do zdrowia po ciosach, otrzymanych pod Sedanem i podczas Komuny. Niemcy — oczywista — udziału nie wzięły, natomiast W. Brytanja z kolonjami zajęła 1/3 terenów przeznaczonych dla obcych mocarstw. Połowę całego terenu zajęły same franc. eksponaty. Wzory

budowli prawie wszystkich krajów całego świata złożyły się na nader pouczający dział architektury. Imponowały zwłaszcza działy maszyn i sztuk pięknych. Podziwiano olbrzymi, specjalnie zbudowany pałac Trocadero, w którym obecnie odbywają się koncerty i który może zmieścić 10 tys. słuchaczy. Chociaż wystawa całkiem została wykończona dopiero w miesiąc po otwarciu, nie wpłynęło to ujemnie na sukces. Zwiedzających było 13 mil. Handel zagraniczny wzmógł się tak, że cła dały o 12 mil. dolarów więcej, niż w roku poprzednim. Podczas trwania wystawy do Paryża przybyło o 309 tys. więcej osób niż w roku poprzednim. Koszta wynosiły 4 mil. dolarów. Pokrył je rząd.

A. Siemiradzki.

H. Taine o demokracji, Macaulayu i o literaturze niemieckiej.

Hipolit Taine, znakomity francuski historyk, filozof i esteta, zmarły w r. 1893, był przeciwnikiem powsz. prawa wyborczego, które „dla Francji jest zabójczym absurdem". Autor 6 t. „Początków współczesnej Francji" i „Filozofji sztuki" zamierzał stosować do historji metodę nauk przyrodniczych — objektywizm zupełny; pisać o Francji tak samo, jak o Florencji lub Atenach. „Jestem pierwszym, który zabrał się do objaśnienia przyczyn Wielkiej Rewolucji. Nie chcę być ani gawędziarzem, ani malarzem na wzór Renana. Wolę metodę demonstracyjną, której mistrzem jest Anglik Macaulay. Był on ostatnim wielkim myślicielem angielskim, wychowanym w tradycjach klasycznych i francuskich. Po nim zaczęła się przewaga wpływów niemieckich, którym w wysokim stopniu uległ Carlyle. Sztuka starannej kompozycji i dokładnego rozumowania została w Anglji zaniedbana, jako trącąca retoryką. Czytajcie „Historję Anglji" Macaulaya; nikt nie pouczy was bardziej umiejętnie o tem, czem w życiu narodu jest prawo, i jakiej wiedzy, oględności i mądrości trzeba, by stworzyć dobry kodeks. Historyk ten osiągnął wyżyny sztuki dziejopisarskiej."

Śmiałe są myśli Taine'a o twórczości literackiej wielkich narodów: „Na ogół rzecz biorąc, istnieją tylko trzy wielkie literatury: grecka, francuska i angielska. Rzymianie posiadają w osobie Tacyta jedynego genialnego pisarza. Niemcy mają wielkich poetów, ale żadnego prozaika. Przypomnijcie pierwsze karty Goethego „Milhelm Meister" — jakie to jest ciężkie i niezgrabne! Nie lepszą jest proza Szyllera". Czy mamy się dziwić, że najbardziej wykształcony Francuz, jakim niezawodnie był Taine, nie wspomina nawet o literaturach polskiej i rosyjskiej. Widocznie nieznanymi mu są Mickiewicz i Puszkin, Tołstoj, Do-

stojewski i Sienkiewicz!... Brakiem znajomości rzeczy słowiańskich nie wyróżniał się znakomty Francuz wśród swych ziomków, natomiast był niezwykłym w kołach historyków wielbicielem nauk ścisłych: studjował fizjologję w Szkole Lekarskiej, pracował w Muzeum Historji Naturalnej. Lubił drzewa, widząc w nich przykład pogodnego przystosowania się do krępujących warunków życia. Sam krępowany był nieraz. Filozof Wiktor Cousin nie dopuścił go do uzyskania stopnia naukowego w r. 1851, uważając za heretyka naukowego. Napoleon III nie lubił filozofji i utrudniał studja. Sorbonna nie przyjęła jego pracy doktorskiej z psychologji. Któż teraz pamięta tych przeciwników Taine'a, którzy wówczas mieli miny olimpijczyków!? Ze czcią wspomina Taine o matce, która porzuciła zaciszną prowincję i przybyła do Paryża, by ratować syna, bo pensjonaty niszczyły mu zdrowie, a osamotnienie przy nadmiernej pracy nadwątliło mocnego ducha. „Dzięki matce miałem aż do ożenienia się w 40 r. życia skarb nieoszacowany — ognisko domowe; dzięki matce mogłem pracować w atmosferze spokoju, miłości i ufności. Wieczory spędzałem przeważnie przy niej; często czytałem jej swe prace“. W lipcu 1870 Taine odbył podróż naukową do Niemiec, skąd wygnała go nadciągająca burza wojenna. W grudniu pisze do matki: „Są dnie, kiedy dusza ma jest jedną wielką raną. Nie myślałem, że ojzyzna ma dla mnie takie znaczenie“. W takich warunkach powstał plan zgłębienia początków Francji współczesnej celem pokazania ziomkom, jak się utworzył ten twór państwowy i społeczny, który runął pod naporem germańskim pod Sedanem i wił się w konwulsjach krwawych podczas Komuny. Praca nad tem dziełem została ukończona po 20 latach. Autor, kończąc dzieło, ze smutkiem konstatował jego bezużyteczność. „Czytać me książki będą, lecz nauki z nich ludzie dla siebie nie wyciągną, gdyż w polityce jak i w etyce tworzymy nasze opinje pod wpływem namiętności lub potrzeb chwili; wierzymy zaś tylko w to, co sprawia przyjemność“. Taine był wrogiem nadmiernej centralizacji. Uważał za zgubne dla Francji, że ustrój republikański kontynuuje politykę monarchji, która w ręce swe zagarnęła wszystko. „Państwo powinno wykonywać tylko takie czynności dla dobra publicznego, których nie mogą się podjąć organizacje prywatne. Jeśli państwo pozostaje w tych granicach, jest dobroczynną siłą; jeśli przekracza je, staje się gnębicielem.“ Coraz bardziej zniechęcony do demokracji, widząc w niej despotyzm, wykonywany w imię liczby, „większości“, z goryczą pisze w rok przed śmiercią do swego przyjeciela, Gastona Parisa: „Zdaje mi się, że popełniłem błąd, rozpocząwszy przed 20 laty pracę nad mem dziełem; te poszukiwania napełniły smutkiem schyłek mego życia. Nie będą one miały żadnego znaczenia praktycz-

nego. Porywa nas potok olbrzymi (demokracja); na cóż się zda mierzenie jego głębi i szybkości?“ Wzruszającym jest ten lęk wielkiego erudyty przed zbliżającą się katastrofą cywilizacji europejskiej. Za objaw barbarzyństwa uważał on narzucanie przez państwo niewiary. „Dokonywa ono gwałtu, gdy narzuca mi swą teologję lub filozofję, gdy zakazuje lub wyznacza mi kult, nawet gdy zagarnia sprawę wychowania mych dzieci.“ Czciciel Marka Aureljusza może zadaleko posuwa się w obronie indywidualizmu, lecz jakże szlachetnemi i wymownemi są karty, poświęcone przez niego obronie roli cywilizacyjnej chrześcijaństwa, pomimo że sam odszedł od tej religji!

Polskie przekłady dzieł Taine'a: 1) Francja przedrewolucyjna. 2) Anglicy. O Taine'ie pisał St. Brzozowski w wyd. Arcta „Książki dla wszystkich“.)
St. Wesołek.

Przedstawicielstwo narodowe w państwie Moskiewskiem XVI i XVII. w.

Przedstawicielstwo narodowe w postaci Ziemskich Soborów, które były zwołane w XVI w. cztery razy (1550, 1566, 1584, 1598), różni się bardzo od polskich sejmów. Olbrzymią większość posłów na sobory stanowią przedstawiciele wojskowości i administracji ex officio, tj. powoływani przez cara z racji ich urzędowania. W 1566 r. posłów tej kategorji było 55 proc., a w 1598 z pośród 267 zaledwo 40 można z pewnem prawdopodobieństwem uważać za wybrańców szlachty prowincjonalnej. Jeśli zważymy, że sobory miały głos doradczy tylko, to zrozumiemy ich rolę jako czynnika, który potrzebny był carowi dla wzmocnienia samoderżawja. Gdy cel ten został osiągnięty na początku panowania Aleksego, instytucja obumiera po 100 latach istnienia i kilkunastu zwołaniach. Przypomina to losy Stanów Generalnych francuskich, które również wzmocniły absolutyzm i nie stały się instytucją prawodawczą, gdyż służyły właściwie do narad rządu z własnymi ajentami lub zwolennikami. Naród rosyjski nie mógł mieć własnej woli i musiał się godzć na pomysły władzy centralnej. Zresztą wskutek słabego wyrobienia politycznego nie odróżniano wyboru od mianowania. Gdy rząd nie mógł obsadzić jakiejś placówki, zarządził wybory urzędnika. Gdy społeczeństwo nie miało kandydata na urząd obieralny, proszono władzę o desygnowanie. Udział w przedstawicielstwie przeważnie uważano za ciężar dokuczliwy. Dworzanie w r. 1566 byli nieco zmięszani, gdy mieli wypowiedzieć się w sprawie wojny; zadanie to

przerastało ich siły umysłowe i ich pojęcie o swej roli w państwie. — W XVII w. po ostatecznym opanowaniu chłopstwa szlachta słabnie politycznie, demoralizowana bezczynnością i łatwem życiem z pracy niewolników. Pogrążona w małych kłopotach w swych dobrach zaniedbuje sprawy ogólne, nie może walczyć z samowładztwem i wytworzyć wpływowej instytucji prawodawczej. Sobory Ziemskie nie posiadały nawet regulaminu. Nie było prawa wyborczego, nie znano terminów zwołania sesji ani granic uprawnień. Wszystko zależało od woli monarchy, który nie zamierzał uszczuplać swej władzy. A jakiej inicjatywy czy świadomości swych praw można było się spodziewać po analfabetach?! Słynny Sobór 1648, zwołany dla uchwalenia wielkiego kodeksu, składał się na połowę z analfabetów (141 na 292 posłów; w tem 18 wątpliwych). Rząd wymagał od poszczególnych grup posłów sformułowania na piśmie odpowiedzi w pewnej sprawie. W 1642 r. było takich grup 11. Prace zgromadzenia polegały przeważnie na naradach podobnych grup. Rzadko odbywały się wspólne posiedzenia i ogólne uchwały. Miały one miejsce, gdy chodziło o patrjotyczne zamanifestowanie gotowości do wojny — np. w r. 1621, z Polakami, Szwedami, Turkami lub o tak efektowne poczynanie, jak przyjęcie w poddaństwo B. Chmielnickiego w r. 1651—53. Zwoływanie soborów nie świadczyło o uznaniu przez cara woli narodu jako czynnika politycznego, było jedynie łaskawem czasowem rozszerzeniem praw poddanych, zaś w razie jakichś niepowodzeń rząd przekładał na ich barki część odpowiedzialności. Znamy 17 soborów, w tej liczbie 5 elekcyjnych; na 9 główną sprawą były finanse. Nieraz, zwłaszcza w r. 1642, wybuchają skargi na zdzierstwa urzędów prowincjonalnych, które „postępują gorzej niż tatarzy", jednak posłowie nigdy nie podnoszą żądania rozszerzenia praw. Podatki płacą, daniny uchwalają i kontentują się czczemi obietnicami naprawy stosunków. Nawet instrukcji poselskich nie przywożą. Przeważnie zapatrują się na swą rolę jako na przykrą służbę i jadą niechętnie. Historyk Kluczewski wątpi, by choć na jednym soborze ludność była reprezentowana należycie i konsekwentnie. Podczas gdy w r. 1642 ze szlachty stołecznej było 44 posłów na 192, w r. 1648 tylko 8 z pośród 292. Pod względem składu nie było dwu podobnych do siebie soborów. Tak w r. 1642 posłowali z 117 miast powiatowych szlachcice i mieszczanie, zaś w r. 1642 tylko szlachcice przytem z 42 zaledwie miast. Bywały i takie zdumiewające zarządzenia, jak z dnia 28. 1. 1634, którem car zwoływał sobór na dzień następny dla uchwalenia nowego podatku wojskowego. W soborze tym zasiedli dworzanie moskiewscy i ci prowincjonalni, którzy pełnili czasowo jakieś obowiązki w stolicy.

Idea soboru ziemskiego odżyła w bułyginowskim projekcie Dumy Państwowej z sierpnia 1905, która miała być instytucją doradczą i uratować carat przed kapitulacją. Jednak strajk powszechny w październiku 1905 zmiótł ten falsyfikat przedstawicielstwa narodowego.

P. Żukowski.

Kultura arabska w wiekach średnich.

Wojsko, Handel, Przemysł.

W marszu wojsko miało wygląd wspaniały. Na przedzie była lekka kawalerja w świetnych pancerzach i koszulach drucianych, w hełmach stalowych; na długich lancach trzepotały pęki piór strusich. Za nią kroczyły pułki łuczników muskularnych, brunatnych, nawpół nagich; byli oni również na skrzydłach armji. Centrum zajmowały gęste kolumny piechoty z tarczami i mieczami i długie szeregi wielbłądów, naładowanych żywnością, namiotami, zapasową bronią. Na końcu był szpital z chorymi i „artylerja", czyli ballisty i katapulty, których części składowe dźwigały wielbłądy, konie, muły. Te maszyny oblężnicze Arabowie przejęli od Bizancjum. Kalif podczas wyprawy był otoczony imponującą gwardją; w skład jej wchodzą Persowie w wysokich czarnych czapach barankowych i Turcy w barwnych, lśniących zawojach. Na ich sztandarach połyskuje złotem haftowane imię Kalifa. Rumak jego dźwiga ozdoby ze złota i kamieni jaskrawych. Wyżsi dostojnicy i dworacy stanowią orszak świetny. Na pewnej odległości posuwa się szereg lektyk z ulubionemi żonami Kalifa. Marsze nie są długie, przerywają je postoje, podczas których szybko wyrasta na pustkowiu całe miasto z namiotów, posiadające ulice, rynki, place. Po kolacji żołnierze rozkładają się koło ognisk i przy dźwiękach fletów i skrzypiec śpiewają pieśni praojców.

O rozwoju gospodarczym Arabów i o energji ich kupców świadczą wykopaliska monet „dirgem" w Smoleńszczyźnie i na w. Gotlandzie. Arab kupował u Słowian niewolników, u Chozarów przy ujściu Wołgi futra sobole i gronostajowe; ważył się celem uniknięcia pośrednictwa odbyć podróż do Bułgarów, mających nad Kamą bogate państwo (zniszczone w XIII w. przez Tatarów). Zamierzał dotrzeć do źródeł tych kosztownych skórek — do Finnów nadwołżańskich, lecz Bułgarzy nie dopuścili do tego, strasząc mrozami. „Sam oddech tych ludzi mrozi powietrze u nas. Czy wiecie dlaczego dziś tak zimno? Oto widzicie kilku Finnów na rynku. Przyszli i oddechem swym szerzą mróz dokoła. Czyż podobna, byście ważyli się na podróż do ich kraju". Takich argumentów używali konkurenci! Monety arabskie srebrne były

w VIII—X w. pierwszymi pieniędzmi we Wsch. Europie i pozostawały po zjawieniu się „walut" miejscowych czemś podobnem do współczesnego dolara.

Bagdad był naturalnym ośrodkiem ważnych dróg handlowych. Stąd szły liczne karawany do Chin, do wybrzeży Morza Kasp., do miast lewantyńskich. W Egipcie ten szlak łączył się z wielką drogą karawanową północno-afrykańską do Hiszpanji i południową wzdłuż Nilu do portów M. Czerwonego; tu czekały statki, przewożące towary do Persji i Indji. Z Bizancjum handlowano przez Armenję i Trebizondę. Dla kupców włoskich dostarczano towary do portów syryjskich. W Bassorze na Zatoce Perskiej był główny port handlowy. Stąd płynęły statki do wszystkich wysp perskich, do Zanzibaru, Cejlonu i Chin. W r. 758 w Kantonie widziano flotyllę arabską. Na zach. wybrzeżu Indji w w. VII i VIII pełno było osiedli handlowych i składów arabskich. Stan kupiecki był szanowany. Przypominano sobie, że sam Prorok był kupcem i podczas pielgrzymki do Mekki prowadził karawany handlowe. Handel stał się coraz bardziej morskim, gdyż Arabowie oddziedziczyli po Rzymianach wielkie porty M. Śródziemnego i zmusili nadmorskich Egipcjan i Syryjczyków do wystawienia sobie takiej floty, która stała się straszliwą rywalką bizantyńskiej w czasie wojny i w dziedzinie handlu, który był wspaniale zasilany przez imponujący przemysł. Każdy zakątek olbrzymiego państwa na trzech lądach, wysilał się skutecznie, by zasłynąć z jakiejkolwiek produkcji. Bagdad i Arabja wysyłały wyroby szklane przedniej jakości i misternie wykonane. Wielkie zyski ciągnęli handlarze daktyli perskich i bagdadskich. Ze zbiorem tych owoców połączone były najbardziej ulubione uroczystości wiejskie. Na wybrzeżu perskiem były plantacje trzciny cukrowej, liczne cukrownie wytwarzały nieznany Europie drogocenny cukier, uważany za środek leczniczy. W Persji wyrabiano tak trwałe przedmioty z żelaza i klingi ze stali (bułat), że kraj ten po podbiciu przez Arabów staje się w tym względzie szkołą dla nich. Zresztą sama Arabja wyrabia mnóstwo pancerzy i broni, a Syrja — miecze damasceńskie i źwierciadła stalowe, gdyż innych nie znano. Poza granicami świata muzułmańskiego zachwycano się tkaninami wszelkich gatunków z jedwabia, wełny i bawełny. Nikt nie mógł prześcignąć tkaczy arabskich w sztuce wyrabiania muślinów, gazy i innych leciutkich materji, tak potrzebnych w gorącym klimacie. Dotychczas zachowaliśmy te nazwy arabskie. Kolory lubiano jaskrawe, hafty bogate złote, rysunek wyraźny, czasem wielkie sceny, wyobrażające np. panterę lub lwa, rozdzierającego wielbłąda. Fabryki rządowe wytwarzały specjalnie ozdobne tkaniny, któremi obdarowywano dostojników i cudzoziemców podczas

uroczystości. Zamieniały one nasze ordery. Z czasów babilońskich Mezopotamja i okolice górskie Azji Mniejszej wprawiają w zachwyt amatorów dywanów. Sztukę tę kontynuują Arabowie. Powstają dzieła, olśniewające doborem i trwałością barw, subtelnością arabesek, harmonją układu całego ornamentu. Europa tak zagustowała w tych wyrobach, że Genueńczycy i Wenecjanie masami zaczęli wywozić je z portów lewantyńskich. Rycerze chrześcijańscy osłaniają wilgotne, grube ściany swych komnat zamkowych cudownymi wyrobami, które dzierzgały wprawne ręce „niewiernych" w różanych dolinach Persji.

Mieszkania muzułmanów podobne były do wystawy makat, dywanów, adamaszków, porozwieszanych po wszystkich ścianach i okrywających posadzkę. Niesłychanej wagi dla rozwoju kultury ludzkiej było papiernictwo. W dziedzinie tej produkcji Arabowie prześcignęli Egipcjan; jednak zaniechali papirusa, gdy pod wpływem Chińczyków zdobyli umiejętność wyrabiania papieru z bawełny. Głównym ośrodkiem tego przemysłu staje się Samarkand. Nowy tani papier arabski szybko wypiera z Europy czcigodne papirusy.

Wreszcie napsubtelniejszym wykwitem industrji muzułmańskiej stają się pachnidła. Któżby zliczył gatunki perfum i olejków bajecznych, które się ukazywały w laboratorjach czarodziejów arabskich, by w misternych tutkach srebrnych i flakonach kryształowych ruszyć w świat ku radości pań z nad Tamizy i Dunaju, z nad Sekwany i Renu! Docierały one i do zamków drewnianych nad Gopłem i Wisłą.

F. Jabłkowski.

Ze wspomnień kaukaskich.

Krwawy fanatyzm muzułmański. Pracowitość Persów.

O złowrogich siłach natury kazała zapominać wiosna, stwarzając cud rozkwieconych drzewek białych i różowych, bezlistnych jeszcze. Na Syberji nie było drzew owocowych, i sady kwitnące uderzały mię czarem jakiegoś święta rozkosznego. A gdy zakwitły miljony róż wszelakich, nieraz tak dużych jak spodek, wówczas odczułem przepych ukrytych sił tej ziemi gorącej, która wykarmiła tyle narodów, tyle kultur. Czułem, że blisko, blisko jest Wschód babiloński, nawet biblijny. O górójącym nad dziejami tej krainy Araracie raz poraz się słyszało, choć go nie widziałem. Sporo było Ormian o twarzach Assyryjczyków. Niewiasty w ciemno granatowych strojach z dzbanem wody na ramieniu. Wino, przewożone w worach skórzanych kształtu barana czy nawet olbrzymiego bawoła. A nadewszystko róże przypominają mi Gulistan perski i Syryjczyka Heliogabala. Róże na katedrach profesorów

w szkole, w brudnawych sklepikach spożywczych, nieraz w ręce dorożkarza — na wszystko rzucały blask dumny najpiękniejszego zwycięskiego życia. Był tu wschód napół muzułmański. Islam poznałem również z jego strony orgjastycznej. Późnym wieczorem w maju ujrzałem na bocznej ulicy zarzewie migocących pochodni i usłyszałem rytmiczne chóralne krzyki o ściszonej namiętności: „Szachsej, wachsej!“ Zbliżyłem się. O Boże! Setki mężczyzn, do pasa obnażonych, posuwały się ulicą, kołysząc się na lewo i na prawo; jedną ręką trzymali pochodnię, drugą sztylet lub gwóźdź, którymi przekłuwali sobie skórę lub cięli powoli czoło, ramiona, pierś. Krew, krew, krew — na twarzach obłędnych, na piersiach storturowanych, na koszulach i spodniach, a nad cizbą przewalają się fale głosów gorących, gorączkujących: — „Szachsej, wachsej!“ Co widziałem? Czy kult Astarty w Fenicji, czy miasto rosyjskie w r. 1900? Były to procesje ku czci Alego, brata Mahometa. O parę lat przedtem odbywały się one na ulicy centralnej, ale rząd wydał zakaz.

* * *

Mamy obszerne mieszkanie w domu bogatego Ormianina. Drzewa figowe „inżyr“ tak się rozrosły, że przez okno można zerwać ponętny owoc. Na olbrzymiej werandzie jadamy, przyjmujemy gości, spędzamy wieczory na czytaniu, ale dokucza nam plaga prawie podzwrotnikowa: koło lamp rozpoczyna się wściekły taniec owadów nocnych. Zwłaszcza drobne, gryzące meszki i olbrzymie ćmy tłuką się koło światła, uderzają o twarze nasze; nieraz wypada uciekać lub siedzieć w ciemności. Koło stacyj kolejowych zauważyłem dziwne, wysokie rusztowania drewniane, dzwigające na swym szczycie obszerne platformy. W pewnych miejscowościach są takie masy gryzących owadów, że kolejarze mogą spać tylko na znacznej wysokości, bronieni przez wietrzyk. Więc były to sypialnie napowietrzne.

* * *

Gdy nadeszły z Syberji nasze rzeczy — ciężkie olbrzymie kufry rosyjskie, kosze i skrzynie z książkami, najęliśmy do wnoszenia znakomitych tragarzy tamtejszych. Podziwiałem olbrzymią siłę i zręczność tych ludzi. I może nikt nie przejął mię takim szacunkiem do pracy jak tragarze Persowie, zwani ambałami lub muszami. Na rynkach i bardziej ruchliwych ulicach wysiadywali ci łagodni, często mile uśmiechnięci ludzie, w łachmanach nieraz, ocierając kolorową chustką (może łódzką) pot na głowie, wygolonej pośrodku wzdłuż na szerokość 3—4 cent. ze względów higjenicznych. Gdy ambał włoży na kark dużą twardą poduszkę w postaci szerokiego klina, to może utrzymać w położeniu całkiem poziomem olbrzymi kufer czy pianino i udźwignie je na

2 piętro. Gospodynie, wędrując po rynku, prowadziły ze sobą takiego nosiciela i napełniały jego wielki kosz wszelkimi wiktuałami nieraz do wierzchu. Dźwigał on taki ładunek cierpliwie jak wół i zzijany dostawał 20—30 kopiejek za 3 godziny pracy na skwarze. Odznaczali się ci ludzie wielką uczciwością. Przeważnie wysyłano ich z rynku z ładunkiem do mieszkania, gdyż gospodyni udawała się jeszcze po drobne zakupy do sklepów. Nie słyszałem, by który nadużył tego zaufania. W pośród nich całkiem nie było Ormian, którzy jak żydzi unikali ciężkiej pracy, a zresztą byli reprezentantami kapitału. Tyflis, stolica Gruzji był opanowany przez kapitał obcy, ormiański, jak Warszawa czy Łódź przez żydowski. Gruzini, naród z liczną szlachtą, przypominali nieco Polaków życiem nad stan i nieumiejętnością zwalczania obcego kapitału.

Ojciec oznajmił mi, że jest zaproszony przez gubernatora na uroczystość otwarcia szkoły w dalekiej górskiej wsi ormiańskiej, i że mogę z nim pojechać konno. Gubernator Kiriejew, uprzejmy generał, z siwemi ostremi bokobrodami, jechał powozem, otoczony kilkoma kozakami na pięknych koniach. Oficerowie policyjni, ojciec i ja wyprzedziliśmy orszak i po przebyciu długiej i pięknej drogi wjechaliśmy do wysoko położonej dużej wsi z domków kamiennych o płaskich dachach. Wystraszone lecz ciekawe bachurki i kobiety o czarnych dużych oczach przyglądały się niezwykłemu zjawisku.

Starszyzna wioskowa, starsi Ormianie o klasycznych twarzach w nowych ciemno-granatowych beszmietach (rodzaj sukman) i barankowych czapkach okazywali znaczne zdenerwowanie, czyniąc przygotowania do spotkania wysokiego dygnitarza. Podczas ceremonji otwarcia szkoły Kiriejew wygłosił życzliwe przemówienie o pożytku oświaty. W tym porządnym nowym gmachu spożyliśmy obiad w towarzystwie kilkudziesięciu przedstawicieli ludności. Siedziałem obok dwóch młodych nauczycieli, którzy odznaczali się gościnnością, inteligencją i bystrością; gawędzili ze mną mile i częstowali przysmakami, zwłaszcza winem. Miałem wrażenie jednak, że w duszy pokpiwają z całej parady, że należeli do jakiejś ormiańskiej partjotycznej organizacji. W każdym razie w tym dniu wzmógł się mój szacunek do władzy rosyjskiej, występującej w roli protektorki oświaty. Szkoły jednak, jak mi opowiadano, nie stały na wysokości zadania. Nauka odbywała się w niesłychanie trudnym języku rosyjskim. Dzieci całemi godzinami chórem kuły niezrozumiałe wyrazy, np. „pszczoła jest owadem“.

Wśród Polaków przednie miejsce zajmował okazały o marsowem lecz łagodnem obliczu naczelnik załogi pułk. Paszkowski, który odbywał samotne przejażdżki na najpiękniejszym w mieście arabie. Miał dwoje dzieci, wychowywane przez guwernantkę z Warszawy. Podczas rewo-

lucji 1905 r. był tymczasowym generał-gubernatorem w Berdyczowie, następnie jako emeryt zamieszkał w Żytomierzu, gdzie został radnym miejskim i dyrektorem Towarzystwa Kredytowego. W jesieni r. 1919 uciekający przed siczowikami bolszewicy zabrali go w liczbie wielu innych Polaków i wywieźli do Moskwy. Po drodze umarł z przeziębienia, ponieważ zdjęto zeń całe ubranie i pozostawiono w bieliźnie. Syn, którego widziałem na Kaukazie jako malutkiego chłopaka, po śmierci ojca próbował z grupą kolegów przedrzeć się do Polski, lecz na granicy chłopi go zatłukli.

Prezydentem Elizawietpola był bogacz Kognowicki, Polak, były wojskowy; on się zupełnie skaukazczył, zapomniał mowy ojców, dom prowadził po ormiańsku według upodobań żony Ormianki bogatej. Najpiękniejsze parokonne powozy i konie miał oprócz gubernatora on i policmajster.

Lekarz wojskowy był też Polak. Pewnego dnia ujrzałem w ogrodzie miejskim błękitnookiego o złocistym wąsie młodego oficera w białym jak kreda kitlu. Był wesół, szedł z fantazją. Teraz wiem, że był to typowy Mazur. Koledzy opowiedzieli mi, że jego trochę niepewny chód jest skutkiem brzydkiej choroby, że lubi hulać, że stara się o rękę pewnej sympatycznej i zamożnej panny. Wszystkich nas przejęło to oburzeniem. Wtem ujrzeliśmy małego kapelmistrza wojskowego, Żyda, figurę niepokaźną, małą, ale wesołą.

Gdy się obaj wojskowi spotkali, Polak chwycił muzykanta pod pachę i niósł go kilkanaście kroków; śmiali się głośno i szamotali się. Było to w parku miejskim, wobec publiczności....

P. Ganżyński.

Echa wojny światowej 1914-1918.

Generał Thevenet. La Grande Guerre 1914—1918. Wyd. Plon.

Niezbyt duża książka z przedmową Focha jest pełna ciekawych szczegółów i staje się nieodzowną dla każdego, kto chce poznać dzieje największych zapasów o złamanie Niemiec. Odwaga i szczerość cechują autora. Bez osłonek wykazuje zaniedbanie francuskie przed wojną i błędy podczas zmagań się.

Pod wpływem agitacji pacyfistycznej i antymilitarystycznej Francja w r. 1905 skróciła czas służby wojskowej do lat 2, przez co zmniejszyła stan liczebny wojska. Jednak 5. 8. 1913 wznowiła obowiązek trzyletniej służby, czyli armja na stopie pokojowej została powiększona o 200.000, gdyż X. 1913 powołano dwie klasy poborowych Było to koniecznem ze względu na prawie podwójne powiększenie armji Niemieckiej, reformę uzbrojenia i powiększenie funduszu wojennego do 360 mil. mk. w złocie — Wojskowa partja na czele z Następcą głośno zapowiada od kilku lat wojnę dla „powiekszenia ojczyzny". Wilhelm II w 1913 opracowuje z Arcyksięciem Austrjackim plan wojny i zmianę mapy Europy.

Francja ludności miała 40 mil., armji stałej 700.000. Słabo informowany o przygotowaniach niemieckich i oszukiwany przez wojenną literaturę niemiecką, Sztab Gen. Franc. nie spodziewał się wystąpienia tak wielkich sił przeciwnika i nie poczynił dostat. przygotowań. Wskutek tego zdołano przeciwko 2.000.000 Niemców wystawić 1.300.000 Francuzów. Dla reszty powołanych zabrakło mundurów i karabinów. Liczba karabinów maszynowych była nikła: żołnierzy nie zaznajamiano z nimi należycie. Każdy korpus posiadał 30 baterji doskonałych dział 75 mm., lecz o ciężkiej artylerji wcale nie pomyślano; cała armja posiadała 84 armaty 155 mm i kilka baterji 120 mm. Pocisków było mało, zapasy wkrótce się wyczerpały, a fabryki i arsenały zostały przez mobilizację ogołocone z robotników. Fortyfikacje Verdun-Toul i Epiral-Belfort nie były należycie przerobione wskutek niedostatecznych kredytów. Druga linja obronna Laon-Reims była zaniedbana, co miało skutki fatalne. Tak zdumiewającą lekkomyślność wykazano wobec wszechstronnie przygotowanego wroga, który rozpoczął mobilizację o 8 dni przed deklaracją wojny. Armji Angielskiej właściwie nie było, składała się bowiem z dwu dywizji piechoty i 1 dyw. kawalerji. Jednak dzięki wysiłkom marsz. Frencha zdołano utworzyć i przerzucać 21. VIII. na front 2 korpusy piechoty i 5 brygad kawal. — razem 70.000. Belgja zdołała wystawić 118.000 ludzi.

Niemcy w 1914 roku miały 67 milj. mieszkańców i armję, powiększoną uchwałą 3. VII. 1913 do 800 tys. czyli do 25 korpusów. Lecz mobilizacja była przygotowana tak znakomicie, że zamiast tych 25 korp. walkę rozpoczęło 50 — ku zdumieniu aljantów. Cała ta masa pod wodzą W. II. rzuciła się na Francję, gdyż zaledwo 3—4 korpusy skierowano przeciw Rosji. Niemcy byli idealnie zaopatrzeni we wszystko, mieli nowego typu karabiny maszynowe straszliwej siły. Każdy korpus posiadał 24 baterje armat 77 mm. i 36 armat polowych z pociskami 14 kg. Bezpośrednio na tyłach ulokowano armaty 130 mm, sięgające na 14 klm., działa 150 mm. do rozbijania okopów i umocnień, wreszcie moździeże 210 i 240 i nawet potwory 420 mm. do niszczenia fortów i wież pancernych. Wreszcie Francuzi ze smutkiem się przekonali, że na niebiosach zaroiły się samoloty niem. w ogromnych ilościach. Francja miała swoich tylko 100. Zato lekkie, szybko strzelające armaty 75 mm. były bronią straszliwą i stanowiły dumę Francji, która była przygotowana pod każdym względem gorzej od Niemiec.

Wiadomo, że w końcu lipca celem uniknięcia wojny, rząd franc. cofnął wojska o 10 klm. od granicy. Ten pas został przez Niemców zajęty i ufortyfikowany. — Generałowie Dubail i Castelnau wtargnęli, wyparli Niemców i rozpędzili się z 7 korpusami na teryt. Niemiec, gdzie wpadli w zasadzkę i niszczeni ciężką artylerją i kulomiotami ponieśli wielkie straty. Castelnau 20. VIII. cofnęł się o 18 klm. Ofenzywa ta przyniosła klęskę. Niemcy cały tydzień parli naprzód i wdarli się o 20—30 klm. Zostali wstrzymani 25-go. Na początku września Nancy było tak zagrożone, że W. II. mówił o uroczystym wjeździe do tego miasta.

Pragnąc wywołać wrażenie dodatnie u ludności Alzacji, Francuzi wtargnęli 8. VIII. do Mulhausy z rozwiniętymi sztandarami i muzyką, lecz nazajutrz musieli się wycofać. 19. VIII. armja 125.000 poraz drugi okupowała te tereny, zdobywając 24 armaty i 1000 jeńców. Wyprawa ta osłabiła siły, walczące nad granicą Belgji i wypierane przez przewagę niemiecką. 26. VIII. wypadło opuścić Alzację poraz drugi w ciągu 2 tygodni. Ten błąd popełnił wódz naczelny francuski Joffre.

Belfort posiadał tak słabą artylerję, że gdyby Niemcy zdołali zbombardować fortecę z odległości 8 klm., nie ponieśli by strat, bo pociski Francuskie nie sięgały tak daleko.

Niemcy wtargnęli do Belgji 4. VIII. prawie nie napotykając oporu, 7-go wchodzą do Leodjum, lecz ostrzeliwani z fortów, bombardują je z olbrzymich moździerzy od 12 do 17 VIII. i niszczą.

Sztab Gen. Fr. nie zdaje sobie sprawy z grożącego przez Belgję wtargnięcia do Francji. Dopiero po upadku Namur, bombardowanego 6 dni, i podczas oblężenia Bruxelli, zaczęto ściągać ku Belgji większe siły franc. Gdy 21 i 22 Francuzi, źle poinformowani o przeciwniku, rozpoczęli atak, musieli ulec przewadze liczebnej, niszczeni przez ciężką artylerję, której działaniem kierowały samoloty.

Niemcy opanowali kopalnie Briey, które dostarczały im do końca wojny surowce do fabrykacji uzbrojenia. Nie powiodła się i druga próba wstrzymania Niemców w Belgji. Koło Charleroi 5 korpusów Buelowa miażdżyły 2 korp. Lanrezaca. Francuzi z lekkomyślną brawurą szli do ataku po otwartej miejscowości, a Niemcy ukryci za budynkami i płotami kosili kulomiotami całe pułki. Bezsilnemi też okazały się armatki 75 mm. przeciwko cężkiej artylerji, która z dalekich, ukrytych pozycji, zasypywała Francuzów. Takiż był los Anglików, odpychanych przez Klucka. 23 wypadło wycofać się z Belgji i zrezygnować z obrony tego kraju. 28. VIII. Niemcy osaczyli franc. obóz warowny Maubeuge i po 10 dniowym ostrzeliwaniu z potwornych 420 mm. moździeży złamali opór obrońców. 2. IX., po miesiącu walki wróg zajął ogromną przestrzeń i był o 25 klm. od Paryża. Na zlecenie Joffre'a cały Rząd opuścił stolicę, co noc bombardowaną przez lotników, i przeniósł się do Bordeaux. Tylko nadzwyczajny wysiłek, cud mógł uratować Francję przed nawałą, zbliżającą się po 5 szlakach. — Przeciwko 900.000 Niemców z druzgocącą artylerją Francuzi mogli przeciwstawić 3000 armat i 850.000 ludzi, przeważnie zmęczonych 10 dniowym odwrotem.

I oto na froncie 200 klm. od Paryża do Verdun zawrzał bój, trwający 7 dni. Niemcy, prześladując część armji franc., narazili się na atak z boku, który złamał ich i zmusił do odwrotu. O tej bitwie, w której ważyły się losy nietylko Francji, Polski, lecz całego świata, pobity wódz niem. Kluck pisze tak: „że żołnierze dają się zabijać w obronie placówki, o tem wszyscy dobrzy wiedzą; lecz w naszych szkołach wojennych nie brano w rachubę, że żołnierz francuski w ciągu 10 dni odwrotu spędzający noce na ziemi i nawpół martwy ze zmęczenia, chwyci karabin, gdy usłyszy dźwięk trąbki, i rzuci się do ataku".

Męstwem i przytomnością odznaczył się Foch, który 6—8 IX. na czele 250.000 nietylko wytrzymał nawałę 350.000 Niemców, lecz przeszedł do ataku i wyrzucił ich za Marnę. Przednich fortów Verdunu bronił gen. Sarrail; były one ostrzeliwane przez Austrjackie moździeże 305 mm. Zwycięstwo nie mogło być należycie wyzyskane: kawalerja znużona, piechota przemęczona, zresztą zabrakło amunicji. Atoli Francja uznała, że Joffre słusznie nazywa armję „dobrze zasłużoną wobec Ojczyzny". Niemcy nie zostali wyparci z Francji, lecz zbudowali potężne umocnienia nad rz. Aisne w pobliżu Reimsu, który był stale ostrzeliwany. Ku zgrozie ludzkości ucywylizowanej zburzono Katedrę, cud sztuki gotyckiej XIII w. Zapalona granatami, wypaliła się wewnątrz, sklepienie się zawaliło, mnóstwo posągów na zewnętrznych śnianach zniszczono lub okaleczono. Jednak mury i część sklepienia pozostały. Obecnie świątynia została odnowiona ogromnym wysiłkiem ofiarnych ludzi z całego świata i stoi prawie w dawnej krasie.

Bitwa nad Marną wykazała wszystkim, że opinja o niezwyciężonych Niemcach jest legendą. Ententa mogła przeciągnąć na swą stronę ludy chwiejne, zahypnotyzowane siłą Berlina. Anglja uniknęła najazdu, gdyż wybrzeża morskiego Niemcy nie opanowali i energicznie zabrała się do mobilizowania mas ludzi w swych kolon-

jach. Prysnął plan zdobycia Paryża, zniszczenia armji franc. i rzucenia się potem na osamotnioną Rosję. Skończyła się bajka o krótkiej, łatwej, wesołej wojence. Teraz Niemcy wyznają, że już wówczas widmo porażki stanęło przed ich oczyma.

9. X. 1914 Forty Antwerpji zostały zburzone olbrzymimi pociskami, lecz liczna załoga wymknęła się Niemcom i utworzyła nad rz. Yserą umocnienia . broniące dostępu do morza, a m. Ypres, jako przednia pozycja, zajęte zostało przez Anglików zabezpieczających Calais i Boulogne czyli przeprawy do Anglji. W tym czasie Niemcy bombardują Arras i zajmują Lille, gromadzą w Belgji 11 korpusów piech. i 4 korp. kawalerji i w ciągu 2 tygodni zaciekle atakują. 26. X. Foch kazał otworzyć bramy tam, chroniących tę część Belgji od zalewu morskiego. Wielka dolina między Nieuport a Dixmude została zatopiona, Niemcy wstrzymani. Zemścili się zniszczeniem przepięknych starych budowli Ypres. Rząd belg. przeniósł się do Havru, lecz Król Albert z wojskiem pozostał na ostatnim małym skrawku swego kraju. Po tych zaciekłych walkach pierwszych dwu miesięcy, podczas których olbrzymie armje przewalały się na pobojowiskach szerokości kilkudziesięciu klm. rozpoczęła się wojna okopowa na froncie długości 700 klm. od Nieuportu do Wogezów. Każdy przeciwnik siedział w 2 linjach okopów, przed któremi utworzono gąszcz z drutu kolczastego.

Obie strony się przekonały, że naiwnem było przypuszczenie o krótkiem trwaniu wojny. Zrozumiano, że będzie trwała lata całe, że będzie to zmaganie się wszystkich sił narodów aż do wyczerpania ostatecznego. Anglja i Francja gorączkowo militaryzują swój przemysł i formują w kolonjach armje z Senegalczyków, Marokańczyków, Tonkińczyków, Kanadyjczyków, mieszkańców Australji i N. Zelandji; powołani są do pomocy radżowie hinduscy. **H. Skąpski.**

Materjały dla przyszłego historyka kultury naszej epoki.

+ Już 30 lat temu znany publicysta Steed napisał książkę o „amerykanizacji świata". Opisuje w niej dzień Anglika, który po przebudzeniu się bierze do ręki dziennik, drukowany na amer. rotacyjnej maszynie, przy ubieraniu się wkłada obuwie amer., siada przy biurku amer., podczas śniadania spożywa bułki z mąki amer. i konfitury z owoców amer., używa telefonu i maszyny do pisania, które są wynalazkami Ameryki. Anglicy coraz częściej oddają zamówienia na budowę mostów przedsiębiorcom zza oceanu, czytają coraz więcej powieści amer. Zapełniają wieczorami tysiące kin, w których często grywa zamiast orkiestry pianino elektryczne amer. i wyświetlane są sztuki z życia Jankesów. Gdy rozpisano konkurs na wykonanie obrazów, odtwarzających uroczystości koronacyjne Edwarda VII, zwycięscą okazał się malarz ze St. Zjedn. Jeśli potężna Anglja tak odczuwa wpływ Ameryki, cóż dopiero inne kraje? Niedawno wydano urzędowy wykaz o wydatkach turystów amer. w Europie w r. 1927. Wynosiły one 349 mil. dol. czyli o 60 mil. więcej, niż wydaje Polska z 30 mil. ludności na opędzenie wszystkich swoich potrzeb państwowych.

Toć hyba najwymowniej świadczy, jakimi kapitałami rozporządza ojczyzna Edisona i Forda. Najwięcej tych dolarów zostawili podróżni we Francji — 190 mil., w Anglji — 40, we Włoszech — 31, w Niemczech — 20, w Belgji — 10. Kiedy przyjdzie kolej na nas?

+ Amerykanie składają największe ofiary na instytucje kulturalne i dobroczynny nietylko w swym kraju, lecz i zagranicą. W r. 1928 Rockfeller ofiarował 50 mil. fran-

ków na budowę nowej uniwersyteckiej dzielnicy w Paryżu. Mają tam powstać gmachy mieszkalne, restauracje, teatr, biblioteka, place sportowe.

Za pieniądze amer. odbudowano zniszczony przez Niemców gmach biblioteki w Lowanjum. Ofiarodawcy zamierzali umieścić na frontonie napis: Furore teutonico delcta, dono americano restaurata" — „Zburzyła wściekłość niemiecka, odbudowała szczodrobliwość amerykańska"., lecz rektor i niektórzy profesorowie sprzeciwili się temu; wynikł ostry zatarg, podczas którego zniszczono balustradę gmachu, doszło do bójek studenckich i ingerencji policji.

+ Wiedeń, który pozostał „głową bez ciała", gdyż Austro-Węgry w r. 1914 miały 52 mil. ludności, a obecnie Austrja liczy tylko 6 mil. mieszkańców, — przeżywa poważny kryzys moralny i ekonomiczny. Wyrazem tego jest niezwykłe zwiększenie się ilości dzieci zbrodniarzy. W r. 1927 sądy rozpatrzyły sprawy 2000 przestępców w wieku 10—15 lat. Z nich 841 oskarżono o złodziejstwo, 778 zadanie ran i okaleczenia, 235 o niszczenie i psucie cudzej własności. ,Wielkie wspaniałe miasta naszej Europy są olbrzymiemi szkołami nieuleczalnego fizycznego i moralnego zwyrodnienia setek tysięcy dzieci, których dziesiątki tysięcy z za kratek sądowych wędrują do więzień — domów poprawy.

+ W Wiedniu też stanął przed sądem 59 letni budowniczy, oskarżony o oszustwo, gdyż jechał tramwajem z użytym biletem. Pozbawiony pracy i mieszkania, nocuje w parkach i ogrodach, wydobywa z koszów do papieru stare gazety i bilety tramwajowe. Tylko takie gazety może czytać, tylko z takim biletem może wsiąść do tramwaju. Prosi o niezwłoczne wyznaczenie terminu drugiej rozprawy sądowej, gdyż nie może otrzymać wezwania wskutek braku mieszkania. Jest to wymowna ilustracja niedoli inteligencji powojennej, trwająca już kilkanaście lat. I czy w Austrji tylko?

+ Naszą epokę charakteryzują karkołomne zawody i dziwaczne, nieraz poniżające i zgubne konkursy oraz pokrewne psychologicznie zjawisko — gra hazardowa Wybić się z miljonowego tłumu, zdobyć rozgłos, pieniądze, nieraz ryzykując wszystkiem — oto marzenie coraz większej ilości energicznych, pomysłowych, a także niezadowolonych, niecierpliwych, niezwiązanych z życiem i pracą trwałym organicznym związkiem czy wychowaniem. Przyznajemy, że rywalizacja jest potężnym i niezbędnym czynnikiem postępu, lecz przybrała ona formy potworne i groźne dla życia nawet osób postronnych. Oto automobilista angielski, pragnąc osięgnąć rekord światowy szybkości, robiąc przeszło 300 klm. na godzinę, wpada na tłum widzów, zabija kilku, kaleczy kilkunastu, ginie sam.

W Polsce miss Polonja po powrocie z paryskiego konkursu piękności, na którym została zaćmiona przez żydówkę węgierską, każe sobie odpiłować część kostek na nogach i według dzienników walczy obecnie ze śmiercią. Jakie pojęcie o wartości życia mają uczestniczki konkursu?

Małe francuskie spelunki gry hazardowej zarobiły w r. 1927: nicejska 53 mil. farnków (17 mil. złotych), a w Cannes 68 mil. fr. czyli prawie 60.000 złotych dziennie. Ileż zbrodni, samobójstw, nieszczęść za temi kupami złota!

+ W Rosji kraju Zakaukaskim we wsi Ilemi ludność wypędzała szatana z 80 letniej kobiety, której palono nogi rozpalonem żelazem, którą bito, męczono. 11 oskarżonych sąd skazał warunkowo na 3—5 lat więzienia.